

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | LUDZ. NIEDZIELA. 19 LUTEGO 1928 ROKU. | CENA NI MERU 20 GROSZY. | NR. 50

Niezwykła zbrodnia w Łodzi.

Nie mogąc pogodzić małżonków, ugodził żonę przyjaciela nożem

poczem sam wbił sobie ostrze w pierś.

Łódź, 19 lutego.

Mieszkańcy domu przy ulicy Grabowej 13 w dniu wczorajszym zostali zaalarmowani wieścią o krwawym dramacie. W kamienicy tej mieszka rodzina Reichów. Swego czasu córka tego lokatora wyszła za mąż za niejakiego Kapcińskiego i wyprowadziła się z domu rodzicielskiego.

Młoda para wkrótce poróżniła się ze sobą.

Kapcińska porzuciła męża i wróciła do rodziców. Po upływie kilku dni Kapciński próbował się z nią pogodzić, lecz młoda kobieta była nieubłagana i nie chciała w żaden sposób wspólnie z nim zamieszkać.

Upłynęło kilka miesięcy. Porzucony mąż daremnie próbował z żoną nawiązać stosunki. Wszelkie próby nie przyniosły żadnego rezultatu.

Kapciński widząc, że nie skłoni żony do powrotu, zwrócił się do swego znajomego Edwarda Marchwińskiego, zamieszkałego przy ulicy Trębackiej 23 i poprosił go, by podjął się roli mediatora.

W tym właśnie celu Marchwiński wczoraj odwiedził Reichów.

Młoda kobieta, dowiedziawszy się, że przybyły pragnie ją pogodzić z mężem, nie chciała z nim nawet rozmawiać.

Marchwiński wdarł się jednak do pokoju i kategorycznie zażądał, by natychmiast powróciła do Kapcińskiego.

— Nigdy — zawołała.

Przybyły porwał ze stołu nóż i zbliżył się do kobiety.

— Muszę przełamać twój upór — krzyknął. Gdy młoda kobieta usiłowała wykonać się z pokoju uderzył ją nożem.

— Ratunku! Pomocy! — rozległ się

preraźliwy krzyk. On chce mnie zamordować!

Gdy Marchwiński usłyszał odgłos kroków nadbiegających rodziców Kapcińskiej chwycił ze stołu nóż i wbił go sobie w pierś.

P. Reich, który po chwili znalazł się w pokoju, ujrzał wstrząsającą scenę.

Na podłodze w kałuży krwi leżała jego córka i Marchwiński.

P. Reich niezwłocznie zaalarmował pogotowie, które rannym udzieliło pomocy. O strasznym fakcie zawiadomiono policję.

Penura zbrodnia w Piotrkowie.

Ojczym, który uwiódł pasierbicę, zamordowany nożem przez brata jej męża.

Z Piotrkowa donoszą:

W Piotrkowie popełniono zbrodnię, której ponure tło wywarło przynębiające wrażenie na mieszkańcach miasta. Genet zbrodni jest następująca.

Wojciech Maroszek ożenił się powtórnie z wdową, posiadającą 17-letnią córkę, Małgorzatę. W małżeństwie tem miał czworo dzieci. Prz. stożna pasierbica przypadła do gustu staremu ojczymowi, który zmusił ją wreszcie do uległości. Małgorzata została matką, jednak i to nie uspokoiło Maroszkę. Wreszcie ofiarą brutałości swego ojczyma opuściła dom matki i zamieszkała u znajomych.

W krótkim czasie zapoznała się tam z Franciszkiem Labrencem, który postanowił, nie zważając na przeszłość ukochanej, ożenić się z nią. Maroszek oświadczył wówczas, że nie pozwala wyjść za mąż pasierbicę.

Po weselu do ojczyma udał się młody małżonkowie oraz bracia Labrenców, Ludwik i Józef, aby zaprosić go na ucztę poweselną. Skoro jednak Maroszek spostrzegł przybyłych, zasypał ich gradem wyzwisk i schwytywszy nóż z okrzykiem: „muszę ją zabić” rzucił się na pasierbicę.

Nieprzytomnego z gniewu ojczyma obezwładnili dwaj bracia Labrencowie, z czego skorzystali małżonkowie i wyszli. Kiedy jednak Maroszek uwolnił się z rąk Labrenców, pogonił za oddalającą się z mężem pasierbicą i chciał powtórnie rzucić się na nią. Wówczas to Józef Labrenc, brat pana młodego wywalił nóż z ręką zwyciężonego ojczyma; ugodził go nim w bok i pod łopatkę. Maroszek zalewając się krwią runął martwy. Labrenców aresztowano.

Gwałtowne sceny na Kremlu.

Trudności z zaopatrywaniem kraju w zboże wywołały nowy konflikt w rządzie sowieckim.

Ryga, 19 lutego.

Z Moskwy nadeszły dziś w nocy alarmujące wiadomości o groźnym konflikcie, jaki wybuchł w radzie komisarzy ludowych. Stalin, który bawił na objeździe został telegraficznie wezwany do Moskwy. Wczoraj wieczorem o. było się w Kremlu zebranie Polit - biura, na którym odbyły się jak eś gwałtowne sceny. Rykow, który znajduje się w konflikcie opuścił zebranie, wyrażając się do otoczenia: Jak tak dalej pójdzie, za parę lat

będziemy kapitalistycznym państwem.

Według domysłów, konflikt dotyczy sprawy nominacji nowego komisarza rolnictwa i zaopatrzenia kraju w zboże. Według domysłów, konflikt dotyczy spraw zarządzeń Stalina, aby ukrócić prześladowanie kupców. Przeciw Stalinowi występują najgoręcej Rykow i Kallin.

W sferach sowieckich rządowych panuje wielkie zdenerwowanie.

W ostatniej chwili uratowano osiem osób od śmierci w zalanym mieszkaniu.

Chełmna donoszą:

Skutkiem ulewnej ciepłej deszczu wezbrała nagle w noc rzeka Lwica przepływająca pod Chełmem. Woda wylała na ulicę Wojsławicka i utworzyła jezioro, w środku którego znalazł się domek kolejarza Ignacego Olewińskiego.

Około godz. 11 w nocy domowników zbudził plask wody wdzierającej się do piwnicy i mieszkania. Zbudzony tem syn Olewińskiego wyskoczył z łóżka. Woda tak już jednak na wyreżyła podłogę, że ta pod ciężarem chłopca czę-

ściowo zarwała się i runęła do piwnicy. Chłopiec cudem ocalał i zaalarmował wszystkich domowników. Dom otoczony był już zewsząd wodą.

Krzyki o ratunek usłyszeli sąsiedzi i dopiero przy pomocy policji strażi ogniowej wyratowano dwie kobiety i sześć oró dzieci z domu, w którym podłoga lada chwila groziła runięciem. Była już jednak ostatnia chwila na ratunek, gdyż poziom wody w mieszkaniu sięgał metra.

Marszałek Piłsudski —

modarzem pracy.

Pod jego przewodem ministrowie pracują po 16 godzin na dobę.

Imponująca wyniki pracy ustawodawczej.

Wicepremier Bartel, okiełsnając czas pracy ministrów Rządu Marszałka Piłsudskiego 16 godzin na dobę, nie przesądził. Wyniki prac o tem świadcza.

W okresie wyborczym za granicą ministrów i ich sztab urzędniczy zwalniaja w tempie pracy. Pochłonięci akcją polityczną, mniej mogą być czynni w zakresie codziennych rządowych zajęć.

Rząd Marszałka tymczasem wprost podwoił tempo pracy.

I kiedy partie wrzeszczą, licytują się w obietnicach, Rząd Marszałka robi swoje. Szczególnie w dziedzinie porządkowania i reformowania praw wyniki są wprost imponujące.

W biurach ministerialnych przygotowuje się i wykończa olbrzymia ilość dekretów i rozporządzeń. Dzień w dzień „Dziennik Ustaw” ogłasza nowe prawa, nieraz o podstawowym znaczeniu.

Trudno sobie wprost zdać sprawę z ogromu tej pracy i jej wyników. Bez rekłamy, bez szumnych zapowiedzi, ot, ogłasza się pewnego dnia rozporządzenie Prezydenta „O organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej”.

Skromny tytuł, prawda? A jest to rozporządzenie unifikujące cały nasz ustroj administracyjny. To na co nie zdobył się żaden dotychczasowy rząd, a czego nie zdołał wypracować ani pierwszy ani drugi Sejm, tego dokonał Rząd Marszałka. I to właśnie w. okresie wyborczym.

Ogłoszone świeżo rozporządzenie ma wprost wyjątkowe znaczenie. Ustala ono nowy podział i ustroj władz administracyjnych, określa granicę samorządu, ustala zasadę ostatecznego scalenia wszystkich ziem Rzeczypospolitej.

Ileż czasu i jakiego ogromu trudu wymagało opracowanie takiego dekretu.

Rząd Marszałka pracuje więc twórczo i bezustannie. Wyborcy, gdy pójda do urny i spytają swych sumień: czy partijków i partyjnicwo poprzeć, czy po przeciw Rząd, nietrudną będą mieli decyzję.

Po zderzeniu samolotów w powietrzu.

Śmiertelny skok ze spadochronem z płonącego samolotu.

Londyn, 18 lutego.

Nad lotniskiem w Folkestone zderzyły się w powietrzu dwa samoloty i spadły w płomieniach na ziemię. Jeden lotnik zdołał wczas wyskoczyć ze spadochronem i wylądował szczęśliwie na ziemi. Drugi zabił się, ponieważ na małej wysokości spadochron nie zdążył się rozwinąć.

Nazwisko zabitego oficera brzmi Watson.

Drugiego oficera, pr. Welsha, który uratował się na spadochronie, wiatr poniosł na pół mili od miejsca zderzenia. Spadł on na druty telegraficzne, które pod ciężarem lotnika zerwały się, on zaś sam wyszedł z opresji bez szwanku.

Wielka katastrofa okrętowa

na pełnym morzu.

Z Tokio donoszą:

Na pełnym morzu nastąpiła katastrofalna eksplozja amerykańskiego transportowca ropy, 21 osób załogi zostało jakby cudem ocalonych i przybyli oni wczoraj na pokład szalupy do Tokio.

Opowiadają oni, że amerykański transsportowiec ropy „Chucky” opuścił dnia 19 stycznia San Pedro. Celem podróży była Japonia. W środę z przyczyn nieustalonych, nastąpiła na pełnym morzu eksplozja ropy znajdującej się na okręcie, podczas której zginął kapitan oraz 13 z załogi, a z pośród uratowanych jest kilku poważnie rannych.

„Gościenny występ” łódzkiej złodziejki w operze warszawskiej

Z Warszawy donoszą:

Znana na bruku łódzkim złodziejka Sura Perla Król, operująca przeważnie w teatrach, przyjechała na „gościenny występ” do Warszawy.

Wybrała się do Opery i upatrzyła sobie p. Romana Taubenfelda (H poteczna nr. 5).

Po skończonem przedstawieniu Sura Perla Król podeszła w szatni ostrożnie do p. Taubenfelda i włożyła mu rękę do kieszeni.

P. Roman zorientował się szybko w sytuacji i chwycił Surę za rękę. Policjant odprowadził złodziejkę do aresztu.

Znowu wojskowy spisak antyrządowy na Litwie.

Wilno, 19 lutego.

Z Kowna donoszą:

W tych dniach władze litewskie wykryły spisek antyrządowy w 2-m pułku artylerii keldaiskiej. Po wykrw. u spisku nastąpiło wele aresztowań i dymisji. Wiadomość o zmianach na naczelnych stanowiskach 2 p. artylerii wywołała wielkie niezadowolenie w litewskich sferach wojskowych. Aresztowania nastąpiły również wśród podoficerów pułku.

370 km. w ciągu 80 minut.

Nowy rekord lotniczy.

1 lutego 18 lutego.

Aeroplan pasażerski „Handley Page Junior” należący do towarzystwa drog powietrznych imperium i utrzymujący stałą komunikację między Londynem a Paryżem zdobył wczoraj nowy rekord szybkości aeroplanów handlowo-pasażerskich, przeleciał około 370 km. w ciągu 80 minut.

Hypnotyczna siła głosu ludzkiego.

Człowiek, który hypnotyzował jednocześnie 180 osób.

Zahypnotyzowany tłum zjada kolację albo też ucieka w przerażeniu przed wężem.

W dzisiejszych czasach — powiada Leopold Thoma, znany eksperymentalista niemiecki z zakresu badań nad hipnozą i sugestią — ilość ludzi, mogących stanowić doskonałe media jest większa niż kiedykolwiek.

Najbardziej przyczynia się do tego okoliczność, że wszyscy mają bardzo ostrzeżone nerwy. Wymownym tego dowodem jest, że osoby, których jeszcze przed kilku laty nie mogłem wcale hypnotyzować, dziś stanowią doskonałe media.

Pod pewnym względem należy uważać tych właśnie ludzi, łatwo podlegających wpływowi psychicznemu, za znacznie bogatszych duchowo od tych, którzy się hipnozie łatwo opierają. Wiadoma jest bowiem rzeczą, że ludzi mediacyjnych można tylko przy pomocy głosu w ciągu paru sekund przenieść ze stanu normalnego do stanu przedziwnej błogości i szczęścia.

Wprawdzie zaraz na dźwięk tego samego głosu — ludzie wracają nie tylko do stanu normalnego, lecz nawet wpadają w stan odczuwania najstraszniejszych przykrości duchowych. A wszystkie te ekstazy dusza tych ludzi odczuwa bez morfiny czy kokainy, jedynie na dźwięk głosu osoby, umiającej na nich odpowiednio oddziaływać.

Kiedyś powziąłem plan wyjaśnienia przyczyn zbrodniczych niebezpieczeństw hipnozy, z filmem tym jeździłem dla celów naukowych po Argentynie i Brazylii, pragnąc doprowadzić rządy tych krajów do zakazania hipnozy. W czasie przygotowań do tego filmu w sali wykładowej uniwersytetu wiedeńskiego robiłem doświadczenia z dziedziny sugestionowania mas, działając jednocześnie na 180 medjów.

Na początku takich doświadczeń zwykłe kazałem sobie zawiązać oczy, ponieważ pragnąłem dojść do określonych wyników, jedynie drogą wpływu na przez głos bez udziału hypnotycznych sił oczu. Próby te wypadły nadzwyczajnie.

Zapowiadałem np. obecnym na sali 180 medjom, że podadzą im zaraz kolację, wszyscy mieli po chwili takie miny, jak gdyby jedli najsmaczniejsze kaski, kolacji naturalnie wcale nie było, istniała ona wyłącznie w wyobraźni zahypnotyzowanych. Lecz wszyscy oni żuli z wyrazem wielkiego zadowolenia, a kobieta rzeczoznawców, która zawsze była przy takich doświadczeniach obecna, mówiła, że ten przykład masowej hipnozy wypada fantastycznie, jest bowiem jednocześnie bardzo smutny i śmieszny.

Ze stanu zadowolenia wyraźnie manifestującego się na wszystkich twarzach wprowadziłem w jednej chwili tych 180 ludzi w stan wręcz odmienny, mówiąc:

— W prawej ręce mam węża, który zmierza wprost na was; ogarnia was przerażenie, czujecie grożące niebezpieczeństwo.

Ledwo zdolałem słowa wypowiedzieć, stała się rzecz straszna. Wszyscy zahypnotyzowani skoczyli z miejsc, z przerażeniem oczyma, a jedna kobieta chciała zeskoczyć na dół przez poręcz amfiteatralnie urządzonych sali wykładowej, w ostatniej chwili powstrzymał ją przed tym ryzykownym krokiem jeden z lekarzy.

Ale wystarczyło jedno moje słowo by wszyscy pozbyli się tego strasznego lęku w hipnozie.

Naogół masy znacznie łatwiej ulegają sugestii aniżeli jednostki, lecz u jednostek również w wołać można stan, w którym zdolne są one do objawów niemal nadprzyrodzonych. Tak np. udało mi się pewną bardzo słabą fizycznie dziewczynę, która w stanie zwykłym nie umiałaby podnieść ciężaru ponad kilkanaście kilogramów, drogą hipnozy głosem doprowadzić do tego, że wpadała ona w stan zupełnej katelepsji, czyli hypnotyczna drogą wywołanego zeszywnienia całego ciała, jakie następuje w łacnie u zmarłych.

Dziewczynę w tym stanie katelepsji, kładli lekarze na dwa krzesła — głowa

na jedno, a stopami na drugie — na wyprężone zaś ciało zahypnotyzowanej stawała jedna z obecnych osób. Dziewczyna w najdrobniejszy nawet sposób nie zdradzała tego, że ten ciężar robi jej jakąkolwiek różnicę.

Bardzo dziwny dla widzów, lecz dziwniejszy jeszcze dla samego medjum jest taniec w hipnozie. Od czasu wy-

stępu znanej tancerki niemieckiej Madeleine, która tańczyła w hipnozie, dawno nie widzieliśmy nic podobnego. Podczas takich właśnie prób udało się doprowadzić medjum, córkę lekarza w Wiedniu, do tego, że w hipnozie tańczyła Chopina, a wyraz jej twarzy podczas tych produkcji — to wyraz niezmiernego bólu.

Poszukuje się 20.000 żon.

Patriotyczny apel belgijskiego ministerstwa.

Belgijskie ministerstwo kolonii ogłosiło anons w dziennikach, jakiego nigdy i nigdzie dotąd nie bywało.

— Poszukujemy 20.000 żon dla kolonistów z Kongo. Zgłaszać się mogą zdrowe i młode dziewczęta.

W belgijskim Kongo żyje 20 tysięcy nieżonatych belgów. Koloniści ci bardzo szybko przychodzą do zamożności i zakładają piękne osady.

Pozostawić tych młodych, dzielnych ludzi samotnie w odległej kolonii znaczy to samo, co skazać ich na zagładę lub na wynarodowienie.

Z tych więc pobudek zwróciło się ministerstwo belgijskie z apelem do patriotycznych i chętnych do małżeństw dziewcząt. Jest nadzieja, że nie zabraknie kandydatek.

Srodek d-ra Toursa

czyni ciało ludzkie przejrzystym.

Francuski uczonec dr. Andre Tours, wynalazł środek umożliwiający nadanie ciału ludzkiemu przejrzystości. W ten sposób można będzie obserwować pracę wszystkich organów w ciele ludzkim niby przez szklaną szybę.

Dr. Tours, który odrzucił finansowe oferty złożone mu dla dalszego przeprowadzenia swych studiów, zamierza metodę przezeń wynalezioną, zademonstrować przede wszystkim francuskim lekarzom. Gdyby mu się istotnie udało użyć skać przezroczystość ciała tak, aby można wyraźnie widzieć kości, wówczas promienie Reontgena znajdowałyby zastosowanie tylko przy lokalnych wewnętrznych badaniach.

Jeżeli wynalazek dr. Tours'a okaże się istotnym, to lekarz przyszłości nie będzie potrzebował zgadywać i kombinować, ale będzie w organizmie ludzkim czytał, jak w otwartej książce.

Dr. Tours twierdzi, że jego metoda nie tylko umożliwi udoskonalenie tak wapiących dotychczas dygnoz lekarskich, ale również pozwoli na niechybne skonstatowanie przyczyny śmierci w wypadku, kiedy zachodzi podejrzenie zbrodni.

Z łatwością będzie można rozpoznać truciznę w organizmie, jak również najdokładniej da się przy pomocy tej metody stwierdzić, czy dany człowiek został zastrzelony przez kogoś innego, czy też sam odebrał sobie życie.

Wyścigi konne na śniegu.



W St. Moritz urządzono wyścigi konne na śniegowym torze.

Katastrofy kolejowe pod Łodzią zdarzają się ostatnio coraz częściej.

W interesie życia ludzkiego trzeba zwiększyć odpowiedzialność kolejarzy.

Onegdaj „Express” donosił o katastrofie kolejowej pod Kolaszkami, która spowodowana została zderzeniem dwóch pociągów towarowych. Jak zdołano dotychczas ustalić wypadek spowodowany został tem, że maszynista jednego z pociągów mimo sygnału ostrzegającego, że tor jest zajęty bez pardonu wjechał na linię uderzając w środek pociągu biegnącego z Łodzi Kaliskiej w kierunku Kolaszek.

Rozmiary katastrofy okazały się na szczęście nie wielkie. Ofiar w ludziach również nie było. Ale nie pomniejsza to bynajmniej istoty rzeczy, nie osłabia potężnego wrażenia, które na społeczeństwa wywierają dziś częste wypadki kolejowe następujące od pewnego czasu systematycznie co pewien okres czasu. Doszło do tego, że podróżni, którzy korzystają z usług P.K.P. drżą w obawie o swe życie, a stawiając nogi na stopnie wagonu widzą nad sobą straszliwy i niezgłębiony znak zapytania. Niespodzianki są bowiem zawsze możliwe. Jeżeli jednak chodzi o linię Łódź — Kolaszki — Warszawa to w tym wypadku bezwzględnie trzeba ze szczególną uwagą.

W swoim czasie wśród ludu krążyły „straszne” legendy o „zemście duchów”, które usadowiły się w lasach rogowskich i „złość” swą wywierały na podróżnych. Nam się jednak wydaje że to nie duchy są winne, ale raczej zgnięte podkłady kolejowe. Tyle jeżeli chodzi o fatalny Fogów.



„BLASKOLIN”?

Od dawna starano się znaleźć środek, któryby nadawał mydła poza jego zwykłą własnością usuwania brudu, zdolność rozpuszczalną. Wszelkie w tym kierunku robione próby przez dodawanie do mydła terpentyny, benzyny, benzolu, trichloru itp. nie dawały pożądanego rezultatu. Wszystkie wyżej wymienione substancje ulatniały się bardzo szybko, przez co mydło traciło zdolność rozpuszczania tłuszczów.

Dopiero nowy wynalazek, oparty na ostatnich zdobycach nauki, dał możliwość otrzymania stałego połączenia mydła z pewnymi składnikami benzolowymi.

Mydło to (zarejestrowane w Urzędzie Patentowym nr. 7934) nazwaliśmy „BLASKOLINEM”.

„BLASKOLIN” łączy w sobie wszystkie zalety najlepszego mydła z czyszczącymi właściwościami benzyny.

„BLASKOLIN” pierze i czyści najbardziej zatuszczone tkaniny i bieliznę.

„BLASKOLIN” pierze i czyści najdelikatniejsze materiały wełniane, bawełniane i jedwabne białe i kolorowe bez żadnego uszkodzenia tkaniny i koloru.

„BLASKOLIN” posiada specjalny zapach rozpuszczalników, wchodzących w jego skład: zapach ten, jednak nie udziela się wcale praniu tkanin.

„BLASKOLIN” jest najoszczędniejszym mydłem 3/4 funta Blaskolinu zastępuje 1 funt najlepszego mydła.

W wypadkach bardzo zatuszczonych bielizny należy ją namoczyć w gęstych mydłach Blaskolinu, następnie przeprać zwykłym sposobem mydłem Blaskolin. Kto raz spróbuje mydła Blaskolin, zarzuci na zawsze wszelkie inne środki do prania! Wielkopolska Wytwórnia Chemiczna

„BLASK”

Spółka Akcyjna

Poznań, Al. Marcinkowskiego 5.
Przedstawiciel

J. Ordon, Łódź, Lipowa 47.

A Kolaszki, Gałkówkę i Andrzejów?

Tu sprawa wygląda zupełnie inaczej a wskaźnikiem, który w części przynajmniej oświeca tajemnicę tych nieszczęśliwych wypadków jest onegdajsza katastrofa. Nie uprzedzamy wyników śledztwa, które należy do władz policyjnych i kolejowych i dla tego nikogo nie oskarżamy.

Ale z drugiej znowu strony historia z zamkniętym sygnałem wskazuje na to, że są niestety, wśród naszych kolejarzy jednostki lekkomyślne i nieodpowiedzialne, które nie doceniają swej ważnej roli narażając życie swych współobywateli. Mało jest w Polsce ludzi odpowiedzialnych. Złożyły się na to specyficzne stosunki. Można wybaczyć ostatecznie brak odpowiedzialności na mniej ważnych po-

sterunkach życia publicznego — mówi się wówczas... „trudno”. Ale tam, gdzie chodzi o życie ludzkie, tam odpowiedzialność musi się znaleźć.

Traktując rzecz praktycznie — stwierdzić musimy, że naszych maszynistów kolejowych cechuje nieostrożność. Nie przesadzamy ostatecznego wypadku, nie wiemy co okaże śledztwo. Pozory je jednak wskazują na to, że ma się do czynienia z niedbalstwem.

W interesie ludności, władze winny więc odpowiedzialność kolejarzy zwiększyć i w wypadkach, kiedy katastrofa nie jest spowodowana siłą wyższą winnych surowo karać. Inaczej bowiem trzeba będzie cofnąć się wstecz i podróżować... kołmi: Będzie niewygodniej ale za to bezpieczniej...

Nauczyciel o niewielkim wymiarze musi przymierać głodem bo mu niewolno zarabac ubocznie.

Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego wydało okólnik, mający duże znaczenie dla nauczycielstwa, a zarządzający, by nauczyciel w każdym poszczególnym wypadku, kiedy pragnie podjąć się jakiegokolwiek zajęcia ubocznego, donosił o tem władzy przełożonej — która może mu udzielić, lub nie udzielić zezwolenia.

„Zezwolenie na uboczne zajęcia należy udzielać tylko wtedy — brzmi okólnik — gdy to zajęcie będzie w sposób niewątpliwy stanowiło składową część nauki,owej lub naukowo pedagogicznej pracy nauczyciela i gdy wymiar jego będzie niewielki. W szczególności należy odmówić nauczycielom zezwolenia na wykonywanie jakiegokolwiek bądź zawodu wolnego, przynoszącego materialne korzyści, jak: praktyki lekarskiej, farmaceutycznej, kupieckiej itd.

Należy odmawiać zezwolenia na pełnienie obowiązków urzędnika płatnego w jakiegokolwiek instytucji prywatnej lub samorządowej, a w szczególności burmistrza, wójta, komisarza miasta, członka dyrekcji finansów i t. p.

Bezwzględnie należy odmawiać zezwolenia na udzielanie lekcji prywatnych lub zbiorowych uczniom szkoły, w której nauczyciel jest zatrudniony, lub do której uczęść w przyszłości będzie uczęszczał.

Okólnik, jak okólnik Zabrania zarobkować, a nie poucza, jak żyć z głodnych pensji.

Najciekawszy jednak jest ustęp o

pracy nauczyciela, gdy jego wymiar będzie niewielki, oraz zażądanie, by nauczyciel oddawał przyszłość prywatnego ucznia, a mianowicie do której szkoły ten będzie uczęszczał?

Dobrze, że okólnik nie każe odgaływać, czy i kiedy uczeń się ożeni, oraz ile będzie miał dzieci.

Pobił ojca — staruszka.

Fatalne skutki życia „na wiarę”.

Łódź, 19 lutego.

Stary Pajęczkiewicz zerwał ze swym synem wszelkie stosunki. Młodzieniec zamieszkał bowiem „na wiarę” z jakąś dziewczyną i nie dbał zupełnie o to, że kursowały o nim najrozmaitsze „plotki”.

Ojciec kilkakrotnie starał się wpłynąć na syna, by ten postępował zgodnie z jego wolą.

— Ożeń się z tą przyjaciółką, albo też porzuć ją — domagał się.

— Nie chcę — odpowiedział syn — Najwygodniejszy jest właśnie taki stosunek. Absolutnie mnie nie obchodzi, co rozpowiadała o mnie kumoszki!

— Pamiętaj więc, nie chcę cię więcej znać!

— Trudno.

Młody człowiek przestał przychodzić do rodziców. Pracował w fabryce, a wieczory spędzał z kochanką. Pewnego dnia wracał do domu w stanie podchmielonym. Kilku kolegów zaprosiło go na wódkę. Spędził w knajpie kilka godzin.

Gdy na ulicy Aleksandrowskiej przypadkowo zetknął się z ojcem chciał go serdecznie przywitać. Staruszek odwrócił się jednak od niego i przyspieszył kroku.

— Stój, ojczu, chcę z tobą pomówić — zawołał syn. P. odparł mu krótko.

— Nie jesteś już moim synem!

Młodzieniec oburzył się.

Dogonił ojca, zdarł mu z głowy kapelus i począł go bić pięściami.

W obronie staruszka stanęli przechodnie, którzy obezwładnili młodzieńca i odprowadzili go do komisariatu.

Młody Pajęczkiewicz znalazł się przed sądem. Skazano go na trzy miesiące więzienia.

Krwawa walka o miłość. Rozwścieczony uporem ukochanej młodzieniec rzucił się na nią z pięściami.

Łódź, 19 lutego.

Od czterech lat prowadzili z sobą korespondencję. Kazimierz Bolawski stale mieszkał w Łowiczu i bardzo rzadko przyjeżdżał do Łodzi, gdyż stale był absorbowany pracą zawodową. Janina Rubkówna, poznała go zupełnie przypadkowo. Spotkali się na dworcu kolejowym Bolawski wszczął z nią rozmowę i w ciągu kilku minut zostali znajomymi.

Miłość wyznał jej listownie.

— Pokochałam cię z pierwszego wejrzenia — pisał — nigdy ciebie nie zapomnę.

Odpowiedziała mu bardzo serdecznie.

Mijały miesiące.

Młoda para korespondowała ze sobą, spowiadając się ze wszystkich trosk. Bolawski zapewniał dziewczynę, że się z nią ożeni. Przed rokiem, bawiąc w Łodzi zwrócił się do jej rodziców prosząc o rękę córki. Rubkowie zgodzili się na małżeństwo jednakże termin ślubu uzależni-

li od stałego zamieszkania w Łodzi Bolawskiego.

Młodzieniec miał zresztą szczerzy zamiar zlikwidować swe interesy w Łowiczu i w tym celu wrócił do miasteczka.

Nie udało mu się jednak wkrótce czasie przenieść do Łodzi ku wielkiemu niezadowoleniu narzeczonej.

— Przyjeżdż — pisała mu — obawiam się o siebie... Ostatnio stale napastuje mnie jakiś młodzieniec... Nie mogę sobie dać z nim rady...

Bolawski poważnie się zaniepokoił.

— Nie zawieraj żadnych znajomości — odpowiedział jej — pamiętaj, że to się może źle skończyć... Miałem i chcę mieć do ciebie zaufanie...

Daremnie czekał na następny list. Po upływie kilku tygodni wybrał się do Łodzi, by się dowiedzieć, co się z nią stało. Dziewczyna przyjęła go bardzo chłodno. Gdy zostali sami, oświadczyła mu kategorycznie.

— Musimy zerwać z sobą. Nie mogę zostać twoją żoną.

— Dlaczego? — zawołał przerażony.

— Dlatego, że nie byłam ci wierna. Pisałam ci o nim. Nie kochałam go, nawet mi się nie podobał, a jednak stało się...

— Nazwisko tego lotra!

— Nie powiem... Zresztą już nic nie mam z nim wspólnego.

— Wybaczę ci wszystko, bo cię kocham — odparł — możemy już wziąć ślub... Zapomnę o przeszłości.

— Nigdy się na to nie zgodzę... Będziesz mną pogardzała...

Daremnie Bolawski błagał ją, by zgodziła się zostać jego żoną.

Dziewczyna nie chciała o tem słyszeć. Wynikła krwawa awantura.

Bolawski porwał ze stołu jakiś tępy przedmiot i począł ją bić. Krzyki nieszczęśliwej dziewczyny zaalarmowały sąsiadów, którzy przybiegli z pomocą.

Napastnika obezwładniono.

Do rannej wezwano pogotowie. Bolawski oskarżony o pobicie, znalazł się przed sądem, który skazał go na miesiąc aresztu.



— Moje państwo kazali mi bvm pukać, gdy będę chciał wejść do pokoju. A ja myślałem początkowo, że oni są małżeństwem!

Komu, co i gdzie?

Wawszczyk Franciszkowi na Czerwonym rynku skradziono z kieszeni portfel zawierający 80 zł. gotówką.

Winkler Reginie zam. przy ul. Napiorkowskiego nr. 58 skradziono chodnik wartości 50 zł.

Zureczka Aniela zam. przy ul. Rzgowskiej 41 na rynku Leonarda skradła szaflik emalowany wartości 6 zł. Rozenbergowi Jakóbowi zam. przy ul. Krzywej nr. 9.

Frydrych Piotr zam. przy ul. Lelewela nr. 2 przywłaszczył sobie pobrany zaświadek z Kasy Chorych 35 zł. 48 gr. na szkodę Wojciechowskiej Wiktorji zam. przy ul. Nowej 34-36.

Kaczmarek Antoni zam. przy ulicy Brzezińskiej 92 przywłaszczył sobie znalezione portmonek, która zawierała 34 zł. i pierścionek srebrny na szkodę Kolanka Kazimierza zam. pod wskazanym adresem.



— Czy sprawdziło się to, co pani prze-
powiedziało ostatnim razem, że pani
wyjdzie za mąż i będzie miała bliźnięta?
— Dotąd sprawdziła się tylko poło-
wa: bliźnięta.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Przez monokl.

PRZESZKODA.

— Czy był pan na premierze naszego
przyjaciela wspólnego i dramaturga?
— Niestety, przyszedłem po pierw-
szym akcie, gdy się to wszystko skoń-
czyło...

NA PREMIERZE.

Autor: — Przychodisz o 20 minut za
późno na przedstawienie. Chodź cicho,
na palcach!

Przyjacieli: — Czy już śpią wszyscy?

U DYREKTORA TEATRU.

Dyrektor teatru: — Mój panie, ma-
nuskrrypt, wręczony mi przez pana jest
dosłownym powtórzeniem Szekspirow-
skiego „Hamleta”!

— Cóż ja jestem temu winien, że mie-
liśmy tę samą koncepcję?

SZCZYT ROZTARGNIENIA.

Profesor: — Do kaduka, teraz dopie-
ro jestem w kłopotach. Oto córka moja te-
legrafuje mi, że zaszło u niej radosne zda-
rzenie, ale nie wspomina, czy to chłopiec
czy dziewczyna? Teraz więc nie wiem,
czy jestem dziadkiem, czy babką?

TEŻ ŚRODEK.

Podczas pewnego uroczystego obia-
du, obsługująca gości pana, wylewa tro-
chę sosu jakimś tysemu panu na głó-
wę.

Pan ów obraca się spokojnie i pyta:
— Czy Róża myśli, że to pomoże?

PODZIĘKOWANIE.

— Czy to pan wyciągnął syna mego
z Wisły?

— Tak?

— Bo stwierdziłem, proszę pana, brak
jego czapki...

SZCZERE DZIECKO.

Mały Józio składa bogatej cioci życze-
nia przy Nowym Roku.

— A to bardzo ładnie z twojej stro-
ny, moje dziecko, że mi tak umiesz ży-
czyć dobrego zdrowia i długiego życia.
Jesteś bardzo grzeczny.

— E, nie, tylko tatuś dał mi w skórę
więc ja życzę tak cioci na złość tatuś-
wi.

NIE WIE.

— Byłem wczoraj na przyjęciu u pre-
zesostwa Ciumciałskich?

— Jaka też u nich kuchnia.

— A skądże ja mogę wiedzieć, cho-
lżę do nich stale frontem.

PODCZAS TANCA.

— Czy pan lubi tańczyć?

— Szalenie!

— Dlaczego więc się pan nie nauczy?

ROMANTYCZNIE.

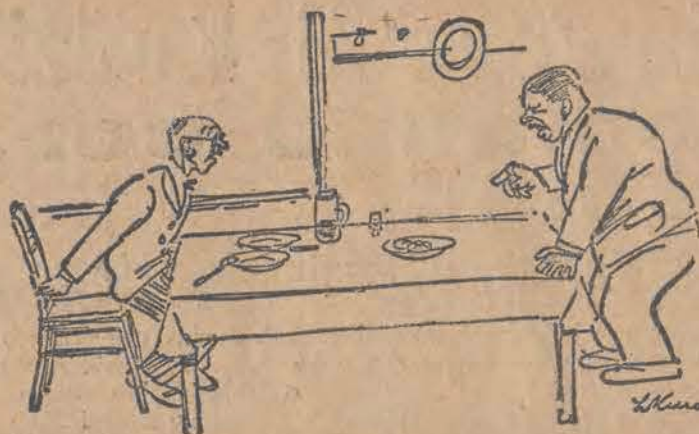
— W jaki sposób poznałaś się z two-
m drugim mężem?

— Ach, to była cała romantyczna hi-
storja! On przejechał swym automobi-
lem mego pierwszego męża! Powiadam
ci jak w romansie!

Z KLUBU ZRZESZENIA KOBIEŃ ZYD.

W. I. Z. O.

W środę dnia 7-go marca Zrzeszenie kobiet
N. I. Z. O. urządza w swoim lokalu, Al. Kościusz-
ki 21 dla członkiń i wprowadzonych gości „Wiel-
ki Wieczór Purymowy”, z udziałem najwybit-
niejszych sił literackich i artystycznych.



— Niestety, trzeba wracać do domu. A co też na to pańska żona, gdy
pan tak późno przychodzi?
— Nic. Ja jestem kawalerem.
— Co słyszę? A pocóż pan w takim razie tak długo siedzi w knajpie?

Pod adresem panów dozorców domowych: dlaczego niektóre bramy zamykane są o pół do jedenastej?

Administratorzy domów winni zwrócić na ten fakt
baczność uwagę.

Lódź, 19 lutego.

Sprawa zamykania bram przez do-
zorców domowych nie jest objęta usta-
wą normującą stosunki w tej dziedzi-
nie na całym obszarze Rzeczypospoli-
tej. W Warszawie naprzykład dozorczy
zamykają bramy o godzinie 10-ej wie-
czorem, w Łodzi przyjęła się zasada,
że bramy są zamykane o godzinę póź-
niej niż w stolicy t. j. o 11-ej.

Jakikolwiek nikogo nie obowiązują na
tem polu żadne prawidła, mimo to usta-
nowiona godzina

winna być ściśle przestrzegana.

W rzeczywistości jednak dzieje się
inaczej. Każdy dozorca kieruje się wła-
snym widzimisię i zamyka bramę kiedy
mu się podoba.

Ponieważ ze względów bezpieczeń-
stwa publicznego brama powinna o 11 g. już
być zamknięta, przeto troskliwy o do-
bro lokatorów dozorca chce być „plus
catolique que le pape” i zamyka
bramę czasem o pół do jedenastej, a
czasem nawet kilka minut po dziesiątej.

Panowie dozorczy prześcigają się
nawet wzajemnie w tej nadmiernej tro-
skliwości. Wystarczy by jeden tylko za-
mknął dziś bramę o pół godziny wcze-
śniej, a jutro już we wszystkich sąsie-
dnych domach koledzy po fachu zdy-
stansują go o cały kwadrans i zamkną
bramę piętnaście po dziesiątej.

Oczywiście, że nie chodzi tu o nie-
innego jak o wydostanie większej ilości
napiwków za otwarcie bramy.

Największy bowiem ruch panuje
między 10-tą a jedenastą godziną. O tej
porze najczęściej albo się składa wizy-
ty, albo się wraca z wizyty do domu.

Panowie dozorczy w mig zrozumieją tę
niezbyt zresztą skomplikowaną właści-
wość ruchu lokatorskiego i
wykorzystali ją dla własnych korzyści,
nie licząc się zupełnie z wygodami mie-
szkańców domu.

Należałoby jednak bliżej zaintereso-
wać się tą sprawą postanowić nareszcie
o której godzinie bramy w Łodzi mają
być zamykane — 10-ej czy o 11-ej?

O ileby sprawy tej nie mógł uregu-
lować związek dozorców, pożądana by-
łaby interwencja odpowiednich czynni-
ków, które położyłyby kres naduży-
ciom niektórych panów dozorców przez
wydanie odpowiedniego rozporządze-
nia.

— bak —

Nie było p. Bazewicza a mapy były znane ludzkości.

Podczas prac wykopaliskowych w
Nippur w południowej Babilonii znale-
ziono na tablicy glinianej sporządzoną
mapę, na której odległości pomiędzy
miastami Babilonii podano za pomocą
pisma klinowego. Muzeum w Turynie
posiada na papyrusie sporządzoną ma-
pę Nubji, z oznaczonymi drogami, które
prowadziły do kopalń złota.

Wyprawy fenicjan, którzy uprawia-
li wcale regularną żeglugę pomiędzy
Indjami, południową Arabią i Afryką
wschodnią, od setek lat przed Chr. po-
sługiwały się zapewne mapami. Na pod-
stawie tych kart nakreślił uczone greki
Anaksimander w VI w. przed Chr.
pierwszą mapę, której ślad znajdujemy
w literaturze greckiej. W kilka wie-
ków później grecki podróżnik, Hekate-
us z Miletu, nakreślił pierwszą mapę
całego znanego podówczas świata. Ma-
pa ta cieszyła się w starożytności naj-
większym uznaniem.

Granice znanego świata rozszerzył
Aleksander Wielki dzięki wyprawie do
Indji. Owocem tej wyprawy była nowa
mapa świata, którą sporządzili około
240 r. przed Chr. Eratostenes, wykreś-
lając na niej sieć południków i równole-
żników.

Pierwsza mapa imperjum rzymskie-
go powstała za panowania Augusta.
Sporządzono ją na podstawie pomiarów
geografa Marinusa a według metody
kartograficznej Eratostenesa.

W półtrzecim wieku potem wytknął
nową drogę dla kartografji geograf Pto-
lomaeus, przyjaciel Plinjusza. System

jego polega na rejestracji położenia ge-
ograficznego poszczególnych miast,
gór, rzek i mórz. Mapy jego obejmują
świat od Irlandji aż po Sumatrę obli-
tują w wiele błędów, położenie bowiem
wielu punktów, obliczone jest zbyt nie-
dokładnie. I tak różnica w odległości
Irlandji od wschodniego brzegu morza
Śródziemnego sięga 20 stopni.

Do najstarszych, zachowanych do
dziś dnia map należy karta europej-
skich prowincji imperjum rzymskiego,
która jest własnością patrycjusza no-
rymberskiego Pentingera. Dokładnie
zaznaczono na niej sieć dróg komunika-
cyjnych i stacyi wojskowych z poda-
niem odległości.

Gdy podróżnicy średniowieczni,
Marco Polo, franciszkanin Odoryk z
Friulu i Wilhelm z Rubruk, przynieśli
wieści o nowych krajach na wschodzie,
dorysowano je poprostu na dawnych
mapach Ptolomeusza. Jak fantastyczne
były te uzupełnione mapy, najlepszym
dowodem, że stolicę Chin położono tak
daleko na Wschód, że od Hiszpanji na
zachodzie dzieliło ją zaledwie 130 stop-
ni.

O wiele zato dokładniejsza mapa
jest karta wybrzeży morza Śródziem-
nego, którą sporządził żeglarz Catalani
z Mallorki r. 1375.

W drugiej połowie dopiero XIV w.,
gdy wynaleziono busole, kartografia
weszła na lepsze tory. Wówczas dopie-
ro zaczęły pojawiać się o wiele dokła-
dniejsze karty żeglarskie, sporządzane
w Wenecji, Genui i Lizbonie.



„Moralność pani Du'skiej” Dwudziestopięciolecie pra- cy scenicznej p. Antoniny Dunajewskiej.

Niezwykle promienisty, serdeczny
nastój panował w piątkowy wieczór na
widowni Teatru Miejskiego.

Dwudziestopięcioletni jubileusz pra-
cy scenicznej lubianej powszechnie i ce-
nionej artystki p. Antoniny Dunajew-
skiej zgromadził w gmachu przy ul. Ce-
gielnianej bardzo liczne tłumy łodziań,
żywo i serdecznie manifestujących swe
uczucia sympatii dla jubilatki.

Po drugim akcie uniosła się kurtyna
— na ozdobionej licznymi wieńcami i
kwieciami scenie znaleźli się liczni przed-
stawiciele miejscowych i zamiejscowych
korporacji i stowarzyszeń z dr. Kopciń-
skim jako przedstawicielem magistratu
na czele, tudzież koleżanki i koledzy ju-
bilatki im corpore, aby złożyć utalento-
wanej artystce szczerą hołd i gorące uz-
nanie za jej tyloletnią owocną działal-
ność na polu rodzimej sztuki dramatycz-
nej.

Serdeczne przemówienia, podarki, li-
czne depesze z Łodzi oraz ze wszystkich
zakątków kraju, wreszcie żywiołowy, go-
rący udział publiczności, wyrażany w hu-
raganach oklasków — wszystko to było
niezbitym dowodem, jak bardzo p. Duna-
jewska potrafiła sobie mocą swego ta-
lentu oraz zalet osobistych zjednać ser-
ca — jak bardzo święto jej było świętem
również dla wielu, bardzo wielu innych.

Dobrze naogół wypadło przedstawie-
nie „Moralności Pani Du'skiej”. Jubila-
tka w roli tytułowej wywiązała się dosko-
nale z zadania — wbrew... zrozumiałemu
skądinąd wzruszeniu, które przeszkadza-
ło jej miejscami wyzyskać wszystkie mo-
menty komiczne, w jakie ta rola obfi-
tuje.

Świetny był również Znicz jako Fe-
licjan Du'ski, tworząc idealny typ za-
hukanego przez żonę kołtuna. Pani Lu-
bieńska dowiodła bardzo przekonująco,
co, że potrafi zdobywać się nie tylko na
momenty liryczne - dramatyczne, ale u-
mie również z powodzeniem być weso-
łym, pusym trzpiotem. P. Jarkowska w
roli smutnej Hesi stworzyła kapitalną
antytezę Meli.

Reszta ról obsadzona była przez p.p.
Ziemińska, Jakubińska, Niedziałkow-
ską i Krotkę. Bardzo starannie i z po-
czuciem, stylowo wyreżyserował sztukę p.
Tatarkiewicz. Zr.

DZISIEJSZY PORANEK SYMFONICZNY.

Dzisiejszy poranek symfoniczny o godz. 12-ej
w południe zapowiada się pod każdym względem
wspaniale, albowiem grać będzie bułgarski wir-
tuozyz nadworny Sasza Popoff, o którym prasa eu-
ropejska pisze: „Nigdy jeszcze nie przeżywa-
my zdarzenia muzycznego w tym rodzaju. Z ta-
kim ogniem pulsującego życia gra z pośród ży-
jących jedynie tylko Fryderyk Kreisler. Nowa
gwiazda... Nowa sensacja... Młody ten skrzypek
jest fenomenalnym zjawiskiem. Słowami tej gry
określić niepodobna. Ogarnia zdumienie nad tą
nieprawdopodobną techniką, która przypomina
Sarasatego.

Sasza Popoff odegra na dzisiejszym poranku
piękny koncert skrzypcowy Lalo Symphonie
espagnole, a orkiestra wykona pod batutą Bro-
nislawa Szulca symfonie „Z nowego świata”
Dworaka oraz uwerturę do op. „Sprzedana na-
rzeczona” Smetany.

DZISIEJSZY KONCERT SYMFONICZNY POPOLUJNOJ.

Dziś o godz. 4-ej po południu odbędzie się
zapowiadany koncert symfoniczny, którym dy-
rygować będzie umyślnie sprowadzony z Karls-
badu Robert Manzer. Słynny ten dyrygent po-
prowadzi z łódzkiej orkiestry filharmonicznej VII
symfonie Beethovena, Webera uwerturę do op.
„Euryanta” oraz Karłowicza Rapsodję litewską.
Jako solista wystąpi znany skrzypek Stanisław
Frydberg, który odegra z towarzyszeniem orki-
estry koncert skrzypcowy Karłowicza. Całkowity
dochód z tego koncertu przeznaczony jest na bu-
dowę nowego szpitala.

TEATR KAMERALNY.

Dziś o godz. 5 po południu po cenach zniżo-
nych po raz ostatni przed zejściem z afisza
„Śnieg” St. Przybyszewskiego w premierowej
obsadzie z Horecka, Lubieńska, Brodniewiczem
i Szpakiewiczem w rolach głównych.

Wieczorem — wyjątkowo o godz. 10 m. 30
(dziesiątej minut trzynastej) „Niewierna” z wy-
stępem Mieczysława Cwiklińskiego.

Lady Macbeth i aspiryna.

„Unowocześniony” Szekspir na scenie teatru londyńskiego.

W Londynie wystawiają obecnie słynny dramat Szekspira w nowoczesnych kostiumach. Nie pierwsza to próba „unowocześnienia” akcji dramatycznej starego mistrza. Wszak popróbowano wystawić Hamleta we „Iraku”!

A więc przede wszystkim reżyser londyńskiego teatru dokładnie przestudiował przepisy umundurowania armii angielskiej. Macbeth i Banko pojawiają się na scenie w mundurach generałów angielskich, wiernie skopjowanych. Macduff ma tylko rangę pułkownika i nosi mundur londyńskiego pułku z wysokimi butami i ostrogami.

Synowie nieszczęsnego króla, Duncan, Malcolm i Donalbain, pokazują się przed publicznością w szerokich pludrach i szkockich spódniczkach. Lady Macbeth nosi suknię najnowszego kroju i mody. Sięga ona tylko do kolan; na nóżkach ma srebrno-szare pończochy je dwabne i obuwie z wysokimi obcasami. W słynnej scenie nocnej wędrówki w stajni lunatycznym ma przepiękną modną „pijamę”.

Podczas uczty w sali, w której pojawia się duch Banka, podaje się prócz szampana także whisky. A Macbeth wychyla kielich tego angielsko-szkockiego napoju narodowego ze słowami: „Na zdrowie wszystkich obecnych i naszego przyjaciela Banka, którego tu niema!”

Ale właściwie wobec „Hamleta we fraku” sztuka ta nie stanowi postępu. Wszystkie te sztuczki reżyserskie „podziwiano” już na dworze króla duńskiego.

A jednak reżyserowi „Macbehta” udało się przecież wprowadzić coś nowego!

Oto lady Macbeth, trapiąca wyrzutami sumienia i cierpiąca na bezsenność, zażywa na scenie... aspiryny. Oczywiście musiano oryginalny tekst sztuki manuskryptu Szekspira, odpowiednio zmienić, gdyż w przeciwnym razie nie byłoby

możliwości zrealizowania tego genialnego pomysłu...

Ale dlaczego reżyser raczej nie „zmodyfikował” sztuki w innym miejscu? Np. w tem, „dy lady Macbeth zrozpaczona trze sobie ręce i mówi: „Waż jeszcze czuć na nich krew”. Należałoby wtedy podać jej Coty’ego perfumy lub mydło „Elida”...

Trzy słomiane wdówki

znalazły się po wesołej zabawie w więzieniu.

Trzy przyjaciółki, żony trzech poważnych przemysłowców nowojorskich, panie Rose Barnie, lat 22, Irene McKay, lat 28 i Betty Gentleman, lat 30, po wyjeździe swych mężów w sprawach ich przedsiębiorstwa do Chicago postanowiły użyć swej chwilowej wolności i zabawić się całą duszą.

Zamówiły swój urzeczywistniły w nocy z 2 na 3 lutego, odwiedzając różne kabarety, restauracje i dancinigi.

Około godz. 4 nad ranem, gdy miały zamiar powrócić już do swych domów, spotkały nieznanego sobie młodzieńca, który zaoferował im swe usługi w dalszej wędrówce po knajpach. Rozbawione damy, pragnąc jakiejś przygody, która mogłaby urozmaicić im jednostajne życie małżeńskie, skwapliwie skorzystały z propozycji i wkrótce wesoła czwórka znalazła się w pewnym tajemniczym lokalu na peryferiach miasta.

Po wódce i szampanie zaszumiało w głowach trzech dam tak gruntownie, że

straciły świadomość, z kim i gdzie się znajdują. Próby utrzymania się na własnych nogach, celem powrotu do domu, okazały się daremne, wobec czego zasnęły w krzesłach snem kamiennym.

Przytomność odzyskały dopiero na głównej stacji policyjnej. Mimo próśb i spazmatycznego płaczu odesłano je stąd do sądu. Opowiadały mu wśród łez swą przygodę, poczem sędzia poinformował je, że w czasie ich snu agenci prohibicyjni „odkryli” lokal, w którym się znajdowały i całe znalezione w nim towarzystwo odtransportowane zostało na główną stację policyjną.

Sędzia po udzieleniu lekcji moralnej trzem młodym żonom, skazał każdą na dwa tygodnie bezwzględnego aresztu za przekroczenie prawa prohibycyjnego.

Tak w wesołej zabawie słomiane wdówki dostały się do więzienia, plamiąc nazwisko swych mężów, którzy za pewne z przygody żon wyciągną odpowiednie konsekwencje.

CYRK

73. Al. Kościuszki 73.

Dziś 2 przedstaw. o godz. 4 i 8.15 wiecz.

Tylko po pol. o g. 4-ej

GOŚCINNY WYSTĘP

króla żelaza oraz zmiana programu.

Wieczorem dalszy ciąg międz. turnieju walk oraz nowy program.

Gustawa Brelbarda

gami, trzeba było działać. Wyskoczywszy tedy z sieni i zachowując ostrożność, by nie dostać kulą przez okno od uwieczonych w izbie czekistów, wydostałem się na podwórko. Był już największy czas, bo w nadbrzeżnych zaroślach pokazały się helmy nowego oddziału czekistów.

Szli, rozsypiani w tyraljerkę, w naszym kierunku. Rzeka zaś płynęła dwie motorówki pełne żołnierzy. Narazie groźniejsza była dla nas tyraljerka, dlatego, że mogła była nas otoczyć, zaś od strony puszczy poczem wystrzelać.

Musieliśmy amunicję oszczędzać na ostatnią przeprawę, jaka nas czekała przy przejściu granicy, dlatego daliśmy po strzale w kierunku tyraljery, poczem szybko wskoczyliśmy na skały, z których poprzednio obserwowaliśmy chutor. Stąd, mając zabezpieczone tyły, zabraliśmy się do czekistów pływających łodziami.

Jak obliczyłem, czekistów było około trzydziestu — trochę za dużo jak na nasze dwa karabiny. Postanowiłem więc niedopuszczać narazie do połączenia się oddziałów, bo gdyby to nastąpiło, wówczas wypoczęci i nakarmieni czekisci, wzmacnieni o posiłki z rzeki, ruszyliby za nami, aby nas zmęczyć. Gdyby się to im udało, niewiele już by mieli roboty z nami.

Należało więc nie dopuścić do wylądowania załogi obu łodzi na naszym brzegu, a skierować je do wysepki znajdującej się w pośrodku rzeki.

Po kuli na łódź! — krzyknąłem do rotmistrza B.

Padły dwa strzały i dwu czekistów osunęło się na dno łodzi. Rotmistrz B. nie chybiał! Po chwili obie łodzie zniknęły za wysepką, pod której osłoną popłynęły do przeciwnego brzegu rzeki.

Stało się lepiej niż sobie tego życzyłem. Obserwując chutor przed najściem

fotela, aby spędzić pieszka na podłogę. W tej chwili jednak, gdy ręka jej dotknęła jedwabistego włosu pekińczyka, z szerści jego poczęły wystrzelać długie iskry elektryczne i zwierzę najwidoczniej porażone udarem elektrycznym padło na polu żywe.

Zdarzenie to komentowane początkowo z wielkim zainteresowaniem, poszło niebawem w niepamięć, gdy nagle iskry elektryczne poczęły wystrzelać z mebli, krążyć w powietrzu, wydzielając się z najrozmaitszych przedmiotów, jak z chleba lub noża użytego do krajania, działo się to także, gdy mieszkańcy zamku podnosili się z zajmowanych siedzeń, palce ich wszystkich były okaleczone od podrażnień elektrycznych.

W tych dniach właściciel zamku udał się do Budapesztu, by zasięgnąć rady i wyjaśnienia w tej tajemniczej i niezmiernie ciekawej sprawie, gdyż pozostawienie nadal w zamku stało się po prostu niemożliwym.

Zaciekawiony tem inżynier budapeszteński Anton Lohaas udał się z p. Ronay do Kitzamboru dla przeprowadzenia badań. Z początku przypuszczał on, że przyczyną tych dziwnych zjawisk jest wielki radiodobrotnik zamku oraz równie wielka antena. Wkrótce jednak zmienił zdanie i po długich poszukiwaniach i drobnej analizie dziwnych objawów doszedł do przekonania, że przyczyną olbrzymiego nasycenia elektrycznością całej atmosfery w zamku są źródła gazu ziemnego, znajdującego się pod gruntem, na którym stoi pałac w Kitzamboru.

Przy dalszych poszukiwaniach zdołał on odkryć kilka zbiorników tego gazu w pobliżu zamku i nie wykluczone jest, iż prócz odnalezionych źródeł, znajduje się jeszcze wiele innych, wskazujących na bogactwa mineralne, znajdujące się na terenie p. Ronay.

Tak więc elektryczne duchy objawiły podziemną tajemnicę właścicieli zamku w Kitzamboru.

MORSKI

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

Ułamek z czekistami. — Zdobycie prowiantów. — Dalej w drogę.

Droga nad brzegiem rzeki była znacznie znośniejsza, więc szliśmy dość szybko, wypatrując owego domu, w którym miała być zasadzka. Jakoż po pewnym czasie zbliżyliśmy się doń. Ponieważ nie leżało w naszym interesie wywoływanie niepotrzebnych spotkań, ominęliśmy ten dom, zatoczywszy duże półkole. Znowu zeszliśmy na brzeg rzeki.

Idąc brzegiem rzeki, minęliśmy się z dwiema łodziami motorowymi, pełnymi czekistów, jadących w dół rzeki. Jakże żałowaliśmy, że nie mamy więcej naboju, że które mamy, musimy oszczędzać.

Doszliśmy na koniec do upragnionego chutoru. Mimo zapewnień spotkanych rybaków, o dobrem dla nas tam przyjęciu, postanowiliśmy chutor uprzednio zbadać, co jak się okazało, wyszło nam na dobre. Zatoczywszy tedy półkole, zaszliśmy chutor od strony puszczy.

Ukryci na skalistym wzniesieniu w gęstych zaroślach poddaliśmy chutor ścisłej obserwacji. Nawprost naszego stanowiska mieliśmy widok przez podwórko aż do samej rzeki, przy której z prawej strony znajdowała się kuźnia i kilka innych zabudowań gospodarskich. Po lewej stronie, na połowie drogi pomiędzy nami a rzeką stał duży dom mieszkalny, zwrócony frontem do rzeki.

Około kuźni na brzegu rzeki, zajęty naprawianiem łodzi, znajdował się właściciel chutoru. Cisza, spokój i dobrobyt panowały na chutorze.

Wolno, bez szmeru poczęliśmy się spuszczać ze skał. Przeskoczywszy ogrodzenia, okalające całą zagrodę, przyskoczyliśmy do domu.

Malsag z pozostałymi został nazewnatrz, a ja z rotmistrzem B. wszedłem do sieni. Poomacku natrafiłem ręką na klamkę drzwi. Otworzywszy je ujrzałem nagle taki obrazek: na środku izby stało dwóch czekistów z wycelowanymi na nas karabinami. Z lewej strony, ukryty za piecem, kłębał trzech.

Na ich okrzyk: „ręce do góry” zatrzasnąłem drzwi i uskokczyłem z rotmistrzem w bok. Z izby padły strzały. Na strzały czekistów rotmistrz B. odpowiedział strzałami przez drzwi z okrzykiem: „poddaj się”.

W izbie zapanowała cisza. Wszystko to trwało мгновение ока.

Ponieważ w izbie znajdowało się tylko trzech czekistów, a najmniejsze oddziały pogoni składały się z dwudziestu ludzi, postawiłem sobie pytanie, gdzie jest reszta. Prawdopodobnie są oni niezbyt oddaleni i w pobliżu musi być drugi chutor, w którym zaczęli się pozostali czekisci. Dlatego też prawie siłą wyciągnęłem z sieni rotm. B., który uparł się wziąć czekistów do niewoli.

Nie było czasu na dzielenie się uwa-

gami, trzeba było działać. Wskoczywszy tedy z sieni i zachowując ostrożność, by nie dostać kulą przez okno od uwieczonych w izbie czekistów, wydostałem się na podwórko. Był już największy czas, bo w nadbrzeżnych zaroślach pokazały się helmy nowego oddziału czekistów.

Szli, rozsypiani w tyraljerkę, w naszym kierunku. Rzeka zaś płynęła dwie motorówki pełne żołnierzy. Narazie groźniejsza była dla nas tyraljerka, dlatego, że mogła była nas otoczyć, zaś od strony puszczy poczem wystrzelać.

Musieliśmy amunicję oszczędzać na ostatnią przeprawę, jaka nas czekała przy przejściu granicy, dlatego daliśmy po strzale w kierunku tyraljery, poczem szybko wskoczyliśmy na skały, z których poprzednio obserwowaliśmy chutor. Stąd, mając zabezpieczone tyły, zabraliśmy się do czekistów pływających łodziami.

Jak obliczyłem, czekistów było około trzydziestu — trochę za dużo jak na nasze dwa karabiny. Postanowiłem więc niedopuszczać narazie do połączenia się oddziałów, bo gdyby to nastąpiło, wówczas wypoczęci i nakarmieni czekisci, wzmacnieni o posiłki z rzeki, ruszyliby za nami, aby nas zmęczyć. Gdyby się to im udało, niewiele już by mieli roboty z nami.

Należało więc nie dopuścić do wylądowania załogi obu łodzi na naszym brzegu, a skierować je do wysepki znajdującej się w pośrodku rzeki.

Po kuli na łódź! — krzyknąłem do rotmistrza B.

Padły dwa strzały i dwu czekistów osunęło się na dno łodzi. Rotmistrz B. nie chybiał! Po chwili obie łodzie zniknęły za wysepką, pod której osłoną popłynęły do przeciwnego brzegu rzeki.

Stało się lepiej niż sobie tego życzyłem. Obserwując chutor przed najściem

nie zauważyliśmy domu, znajdującego się w górze rzeki, dlatego, że stał on tuż przy samej skale, znacznie wyżej odeń. W domu tym, jak się później okazało, znajdowało się coś w rodzaju sklepu-składu prowiantowego, do którego zimą po zamrożniętych bagnach przybywali mieszkańcy puszczy po zakupy niezbędnych artykułów pierwszej potrzeby.

Z tego to domu wyszła tyraljera. Przywitana strzałami rotm. B. przyległa do ziemi. Podziwiałem brawurę rotm. B. on to bowiem rzucił projekt, by wykorzystać opuszczenie domu przez czekistów, najść nań i zaopatrzyć się w żywność.

Poparłem go i znowu opisując łuk puszczy, jak tylko można było najspieszniej, przyskoczyliśmy do tego domu. Jednym kopniakiem nogi rotm. B. otworzył drzwi i skierowawszy lufę karabinu do wewnątrz, kazał wejść znajdującemu się tam jednemu człowiekowi. Za chwilę odchodziliśmy brzegiem w górę rzeki, znowu na zachód, posilając się po drodze. Zabraliśmy sporo chleba, ryb, soli, machorki, zapalek, cukru.

Kazałem kozakowi załadować to wszystko na człowieka, który pilnował składu i ruszyliśmy. Człowieka tego za brałem, by nie mógł zawiadomić szukających nas czekistów o tem, co się stało. Uszliśmy tak wiorst około piętnastu, wpajając przez cały czas w naszego więźnia, iż będziemy szli stale brzegiem rzeki. Ruszając dalej, po odpoczynku, puściliśmy go do domu.

Towarzysom swoim kazałem ująć pół wiorsty i zatrzymać się, a sam ukryty poszedłem za Karłem, by się przekonać, czy rzeczywiście odszedł i czy nie ma zamiaru śledzić nas. Stwierdziwszy, że Karłowi nie przyszła taka myśl do głowy, dołączyłem się do swoich i dla zatarcia śladów z miejsca ruszyliśmy na północ. (D.n.c.).

Czy będziemy żyli wiecznie?

Ludzie mogą dobrowolnie wybierać moment zamierania.

Sensacyjne eksperymenty rosyjskiego uczonego.

Czy istnieje jakaś specjalna siła żywotna, która nadaje duszę martwej materii, czy też życie samo jest tylko specjalną formą przejawu materii? Czem jest wogóle życie, czym jest śmierć? Oto zasadnicze problemy, które szukają od tysiący lat swego rozwiązania w mieście i w sztuce, oto problem, którym coraz intensywniej zajmuje się w ostatnich czasach wiedza eksperymentalna.

Do specjalnie interesujących wyników dochodzi prof. uniwersyteckiego, A. Nemilow w swoim dziele p. t. „Życie i śmierć”. Uczony rosyjski przyświecał do owego zagadnienia, a specjalną jego uwagę zwracała ta momenty, które nazywamy umieraniem. Wyniki badań prof. Nemilowa są w pewnych punktach sensacyjne. Uczony rosyjski wykazuje, że my, ludzie, możemy dobro wolnie wybierać moment zamierania. Zdaniem Nemilowa fałszywym jest twierdzenie, że człowiek o pewnej oznaczonej sekundzie rozstaje się bezwzględnie i całkowicie z życiem. Wedle wyników badań rosyjskiego profesora poszczególne organy żyją jeszcze dość długo po owym momencie, który my, wedle naszych pojęć uważaliśmy dotąd za śmierć istoty ludzkiej.

Wszak oddawna już stwierdzono, że gdy serce przestało bić w człowieku, paznokcie i włosy zmarłego rosną jeszcze w dalszym ciągu. Również i skóra zmarłego żyje jeszcze przez czas dłuższy. Z powodzeniem nawet przeprowadzono transplantację skóry człowieka, umarłego na żywego. Przez wiele godzin po śmierci żyje jeszcze płyn nasienny człowieka. U zwierząt przeprowadzano często próbę zapłodnienia i wywołania ciąży u samicy przy pomocy nasienia zmarłego samca.

Również i eksperymenty, przeprowadzane ze skazańcami wykazały, że jeszcze po stwierdzeniu śmierci dość długo życie pulsuje w ciele zmarłego. Prof. Nemilow przytacza m. in. wypadek, w którym u delikwenta z obciętą głową jeszcze w 25 minut po wykonaniu wyroku można było stwierdzić uderzenia pulsu.

Brzmi to wprawdzie niesamowicie, jest jednak naukowo dowiedzionem, że gdy niesiemy trumnę ze zwłokami kogoś drogiego do grobu, trumna ta zawiera jeszcze pewne żyjące cząstki przygotowane do pogrzebania istoty. W każdym niemal wypadku składamy pewne żyjące organy na dno grobu, a prof. Nemilow wielokrotnie przy pomocy badań naukowych dowiódł tego twierdzenia. Musimy sobie fakt ten uświadomić w ten sposób, iż w każdym ciele, wyglądającym na umarłe, istnieje w pierwszych dniach po śmierci żyjące organy, które mogą żyć jeszcze w dalszym ciągu.

Przeprowadzano wiele prób w tej dziedzinie; najbardziej przekonującą okazała się próba następująca: Pewnemu psu, który poprzednio żył długo w laboratorium, odcięto głowę, następnie zaś wprowadzono w obie tętnice mózgu świeżą gorącą psią krew. Odcięta głowa natychmiast z powrotem odżyła; pies zaczął otwierać pysk, poruszać uszami, a nawet skierowywał oczy w stronę tej osoby, która głośno wołała go po imieniu.

Nauce udało się niejednokrotnie ukrzesać bicie serca, poza ciałem i tym właśnie doświadczeniem zawdzięczamy dodatnie wyniki chirurgów, którzy w ostatnich latach nie wahał się przedsiębrać operacji na żywym sercu.

Inny znów uczony rosyjski, prof. Kuljabko, przeprowadzał eksperymenty, które wykazały, że serce nieżywego zwierzęcia może jeszcze żyć przez tydzień po jego śmierci. Przez serce przepuszczono utleniony roztwór soli, oczyściwszy je poprzednio starannie od wszelkich skrzepów krwi. I serce to po pewnym czasie znowu powoli, potem coraz bardziej regularnie, zaczęło się skurczać i rozkurczać. Serce to, które przestało na zawsze już pracować, zaczęło uderzać wyraźnie i miarowo, jak w żywym organizmie.

Podobne eksperymenty dowiodły, iż można ożywić na nowo całkowicie zmarłe króliki i świnki morskie w 20 minut po stwierdzonej śmierci. Ciekawą próbę przeprowadzono * trzymiesięcznym em-

brionem, który musiał być przy pomocy operacji usunięty z macierzyńskiego łona. Dzięki napompowaniu serca mała istotka zaczęła się poruszać, zaciskać piąsteczki i reagować na lekkie lechtanie skóry.

Przy odpowiednich środkach udało się utrzymać przy życiu przez lata takie

organa wyłączone z organizmu i dziś można powiedzieć, iż nie ma takich części ciała, któreby sztucznie nie mogły być hodowane w dalszym ciągu.

Wszystkie te fakty zdają się dowodzić, iż śmierć nie jest czymś wszechpo-
tężnym i że nadejdzie może dzień, w którym ją może kiedyś przezwyciężymy...

Byleby doczekać roku 4 000-cznego.

Śmierć przestanie istnieć.

Tak przepowiada niemiecki uczony.

Wielki myśliciel francuski, Kartezjusz, przepowiedział, że z czasem medycyna zrobi tak wielkie postępy, iż zagadnienie śmierci przestanie właściwie istnieć i że ludzkie życie można będzie dowolnie przedłużać.

Mało, co prawda, ludzi w to wierzy, nie każdy poddaje się nawet temu złudzeniu, iż dzięki odmładzającym zabiegom Woronowa uda się ludziom osiągnąć np. 140 lat życia. Cóż dopiero mówić o takim triumfie nauki nad śmiercią, któryby polegał na zupełnym tej śmierci zaprzeczeniu.

A jednak doświadczenia przekonują nas coraz bardziej i coraz częściej, że właściwe pojęcie niemożliwości nie istnieje i że nauka słuszność miała, wykreślając to słowo raz na zawsze ze swego słownika.

Jak dalece odległa czeka przyszłość tych, którzy przyjdą po nas za dwa do pięciu tysięcy lat, o tym świadczy książka uczonego niemieckiego, Phara, która teraz ukazała się ostatnio w Dreźnie.

Autor usiłuje rozwiązać zagadnienie, jak wyglądać będzie medycyna przyszłości, i dochodzi do wniosku, że około roku 4000 śmierć zupełnie będzie pokonana. Według Phara w odległej przyszłości — bo w granicach aż dwu tysięcy lat — istnieć będzie na całej kuli ziemskiej specjalna policja zdrowia. Jej zadaniem będzie w iście określonych odstępach czasu przy pomocy prześwietleń badać ciało każdego obywatela i usuwać każdą najdrobniejszą nieprawidłowość, w samym zarodku, która może prowadzić do powstania chorobowych.

Medycyna dalekiej przyszłości będzie więc miała na celu nie zwalczanie samych chorób, lecz zapobieganie im. Będzie to postęp ogromny, tym większy,

że Phar zapowiada na ten sam czas zniknięcie wszelkich bólów. Śmierć według niego, czy z powodu choroby, czy też z racji zaniku jakiegoś organu, będzie w przyszłości zjawiskiem z bajki, z legend zamierzchłych czasów.

Zazwyczaj — powiada Phar — ustanie działalności serca traktować musimy, jako przyczynę zgonu. Zjawisko to zachodzić będzie i po roku 4000, lecz do tego czasu medycynie uda się wynaleźć specjalną pompę sercową, którą przy natychmiastowym zastosowaniu będzie w stanie przywrócić sercu jego działanie.

Nawet wtedy, zapewnia autor, gdy krew już odpłynęła od serca, byle tylko nie zaczął się rozkład organizmu, można będzie powołać ciało do nowego życia przy pomocy specjalnych kapelek elektrycznych żarem i prądem.

Powstaje wprawdzie pytanie, czy człowiek zechce żyć tak długo, jest bowiem możliwość, że przeciwieństwo życia sprzykry mu się kiedyś. Jeśli taki wypadek będzie miał miejsce, dany osobnik będzie musiał złożyć w odpowiednim urzędzie zawiadomienie, że nie pragnie, by po ustaniu czynności jego serca powołano go znowu do życia. Urząd z pewnością zastosuje się do jego życzenia.

Śmierć więc za lat 2 tysiące wyobrażać sobie winniśmy jedynie, jako własnowolne rozstanie się ze światem. „Har” zapewnia, że nawet cierpienia psychiczne, tak gnębiące ludzką współczesność, w przyszłości ustąpią i że człowiek przyszłej kultury nie będzie znał nic takiego, co by się fizycznie czy też psychicznie przyczyniało do skrócenia życia.

Jeśliżby można wierzyć autorowi tej książki, trzeba by żałować, żeśmy się urodzili o całe 2 tysiące lat za wcześnie.

Poker podczas spektaklu w teatrze Reinhardta.

Jak statyści sferoryzowali dyrektora?

„Berliner Nachtausgabe” zamieszcza zabawną anegdotę, z życia słynnego reżysera Maxa Reinhardta.

Rzecz działa się podczas przedstawienia sztuki Oskara „Wilde’a „Salome”.

Statystom, którzy „robili” tłum żydów otaczających cysternę, w której siedział uwięziony Jan Chrzciciel, znużono się nieskończenie długie wystawienie naokoło studni i żalosne zawodzenie. Jeden z nich wpadł na pomysł urozmaicenia monotonnej roboty, partyjką pokera. Pomysł spotkał się z ogólnym aplauzem.

Owego wieczoru statyści zwanym kołem otoczyli studnię, poczem aktor wyobrażający Jana Chrzciciela wychylił się poza obręb cysterny i zaczął rozdzierać karty. Wesoła partyjka przerywana żalosnymi jękami ilekroć komuś nie szła gra — odbyła się bez przeszkód. Jednakże wieść o figlach statystów doszła do Reinhardta.

Oburzony dyrektor ucharakteryzował się na żyda, przytrzymał sobie długą brodę, zarzucił opończę i wkroczył na scenę w tłumie statystów. Kiedy jednak zbliżył się do cysterny, wśród żydów zapanowała konsternacja. „Kto to taki? Jakiś nowy facet?” — szepetano sobie na ucho. Nagle ktoś rozpoznał dyrektora i zawołał: — To stary!

— Tak — to ja — odpowiedział Reinhardt.

Chciałem się przekonać, co wy tutaj wyrabiacie... Nie zdążył dokończyć zdania, bo z otworu cysterny wychyliła się postać Jana Chrzciciela z kartami w ręku.

Nie poznając Reinhardta zajął się rozdawaniem kart...

— Ach tak? więc gracie sobie w pokera — zamruczał zirytowany Reinhardt. Doskonale! Każdy z was zapłaci 50 marek kary! Oblicza statystów położył pod szminką. Jan Chrzciciel skończył w głąb cysterny. Jedynie niejaki Arnold nie stracił głowy. „Przynieś mi kilka gwoździ — syknął do swego łowcy stającego blisko kulis.

Rozkaz wykonany został natychmiast. Statyści porozumieli się oczami. Podczas gdy Reinhardt przyciszonym głosem wymyślał przestępcom, Arnold i Sabo przygwoździł polny jego opończy do desek, wyobrażających cysternę.

Zbliżała się chwila, w której żył z głośnym wrzaskiem uciekają ze sceny.

— Dyrektorze! — szepnął Arnold. — Czy pan na serio mówił, o tych 50 markach?

— Najzupełniej. Uważam, że kara jest nawet za mała!

— Dyrektorze! pleć osób po 50 marek to sumie da 250 marek. Jeśli dyrektor nie zwolni nas z tej onłaty, stanie się rzecz straszna! Nie będzie pan mógł ruszyć się z miejsca. Jest pan przy mocowany do cysterny.

Reinhardt uśmiechnął się na pół niasz-



Rozumny człowiek jest sceptykiem. Tylko idioty pewni są tego, co mówią.
— Czy pan mówi to na serio?
— Ależ jestem tego najzupełniej pewny.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

„Psy herbaciane” plagą Rivieri.

Najbardziej rasowe kosztują 5 000 dol. miesięcznie.

Pierwsze podmuchy wiosenne na Rivierze rozpoczynają tak zwany „sezon amerykański” w Europie.

Codziennie wielkie transatlantyczne parowce wyrzucają na brzeg starego świata kilka setek przyjezdnych z Ameryki, spośród których przeważną część — to ludzie zamożni lub bardzo bogaci.

Poważne niebezpieczeństwo czyha na młode damy amerykańskie.

Są one ponętą zwierzyną, na którą polują tak zwane „psy herbaciane”.

„Pies herbaciany” (tea-dog) oznacza w języku amerykańskim europejskiego mężczyznę, który poluje na posag amerykańki.

Psów takich pełno w każdym hotelu do których zajeżdżają Amerykanie, pies herbaciany nie opuści żadnego koncertu, dancingu, rautu, jest wykwintnym nie tylko w ubraniu, ale i w manierach, posiada bilety wizytowe z herbami, rzuca pieniędzmi (jak długo je ma) i wyteża wszystkie wysiłki, aby zdobyć serce amerykańki, obojętne jakiej: młodej, brzydkiej, starej, głupiej — byle bogatej.

Pisma amerykańskie przestrzegają swe rodaczki przed „herbacianymi psami”, drwią z ich manier i herbów, ale dobre rady nie przydają się na wiele.

Wina w tem amerykańskiej młodzieży, która nie umie wywoływać sztucznych nastrojów i wprowadzać kobiety w stan niezwykłego oszołomienia. „Pies herbaciany” jest mistrzem uwodzieleńskiego kunsztu i zazwyczaj nie chybia.

Węć z żalem stwierdzają pisma amerykańskie, iż posagi bogatych Amerykanek idą na podtrzymanie upadających rodzin arystokratycznych w Europie, gdzie od czasu wojny obniżyły się bardzo wymagania, albowiem za 5 tysięcy dolarów mieszczyńskiej renty można obecnie kupić prawdziwego księcia.

Inne tytuły są znacznie tańsze.

90.000 dolarów za 2 nieznane portrety Washingtona.

Zarząd m. Washington zakupił ostatnio dwa nieznane portrety George’a Washingtona, za cenę 90.000 dolarów. Portrety są pędzla jakiegoś amerykańskiego malarza, współcześnie żyjącego z Washingtonem. Jeden z nich znaleziono w drwinie przy starym domostwie w północnej Anglii, a drugi na pewnej farmie w miejscowości nadmorskiej Maldon-on-Sea.

cza przybite do desek. Poczernienia z gniewu. Szarpnął płaszcz, ale napróżno.
— Proszę miłe w tej chwili uwolnić! — wściekał się wielki Reinhardt. Ile żądacie?

— Tylko 2.500 marek — odparł Arnold.

— Załatwione.

— Niech pan dyrektor da nam słowo honoru!

— Daję słowo honoru!
Scena zakończyła się pomysłnie.



Z za kulis ringów bokerskich

Ze wspomnień sędziego Eugena Norrisa.—
Duch z młotem w dłoni.—Podwójna miara
Milligan a Szkocja.

Najbardziej popularnym sędzią bokerskim w Europie jest Anglik Eugen Norris.

Od szeregu lat Norris zajęty pracą zawodową nie występował na ringu, dopiero na jesieni w ub. r. kierował walką o mistrzostwo świata w wadze średniej między Mickey Walkerem (Ameryka) a Tomem Milliganem (Anglia). Norris, będąc dobrym obserwatorem mógł przez czas sędziowania na ringach, spostrzec niejedno, i dlatego też książka, która wyszła ostatnio z pod jego pióra jest niezmiernie ciekawą kroniką przeszłych zdarzeń.

Znajdujemy tu całą masę opowieści o wielkościach świata bokerskiego, z których poniżej przytaczamy najważniejsze:

Do niezwykłych zaliczeń b. mistrza świata w wadze koguciej Jimmy Wilde'a. Już sama postawa Wilde'a była niepowtarzalna: barczysty o chudych nogach i niemiernie szczupłych ramionach.

Mimo to rozporządzał morderczym uderzeniem.

Znany bokser Pedlar Palmer nazwał pewnego razu Wilde'a „duchem z młotem w ręku” i od tego czasu nazwa ta przyjęła się w szerokich kołach.

Należy dodać, celem uzupełnienia charakterystyki Wilde'a, iż był nieprawdopodobnie zreczny i ważył wszystkiego 93 funty, a więc prawie 2 razy mniej, niż przeciętny bokser wagi ciężkiej.

Pewnego dnia mistrz Anglii w wadze ciężkiej Wills, będąc w klubie „Adelphi” wyrzekł głośno, iż w obecnej chwili absolutnie niema dla siebie odpowiedniego partnera.

Wilde, który był przypadkowo we wzmiankowanym lokalu bez żenady po wstał i rzucił wyzwanie Wellsowi. Ogólny śmiech był odpowiedzią na propozycję karzelka.

Ale Wilde z groźnym błyskiem w oczach dodał: „z Wellsem załatwię się w 3 rundy”. Obaj bokserzy natychmiast naciągnęli rękawice i stanęli na ringu do walki.

Wells energicznie zaczął atakować, ale ciosy jego ciągle trafiały w próżnię. Wyprowadzony z równowagi, Wells chwycił Wilde'a w pól i niosąc go przez całą salę klubu krzyczał: „niechce z nim walczyć, to jest przecież osa, która raz poraz ukąsi, a potem ucieka. Dajcie mi przeciwnika, którego mógłbym przynajmniej dojrzeć z duchami niechaj walczą umarli”.

W teatrze „Rotunda” w Dublinie (Irlandja) odbył się swego czasu mecz między negrem Coffee Cooler z mistrzem Irlandji Jim Noachem.

Rzeczą formalnie nie do zniesienia był fakt, gdy w Irlandji przegrywał lokalny faworyt, to też zupełnie jasnym się wydaje, że na wzmiankowany mecz przyszła publiczność z mocnym przeświadczeniem, o zwycięstwie swego ulubieńca.

Rolę sędziego spełniał ma się rozumieć sędzia, który rozum swoją odpowiedzialność, w ten sposób przyczynił się do zwycięstwa Noacha przy pierwszym starciu negr silnym sierpowym rzucił Noacha na deski ringu.

Sędzia przystąpił do sakramentalnego odliczania i wówczas najbliżsi usłyszeli zgoła osobliwy monolog: 1) „Co u diabła robisz tu tak nisko. Zaklinam cię, wstań niedołego! 2) Jimmy! wspomnij, że w pierwszym rzędzie, siedzi twój ojciec! czyż chcesz, by cię nazwał ichórzem! 3) Czy nie słyszysz mnie? Jeśli masz jeszcze coś do zrobienia, to li tylko wstać natychmiast, i „ulewa” trafić w żołądek Negra!

Przy tych słowach Noach, który leżał na deskach przynajmniej minutę, szybko powstał i nieprzygotowanego boksera silnym uderzeniem zwał z nog.

„Bezpartyjny” sędzia zastosował na-

stepujące odliczanie: 1, 2, 3, 4, 5, 15 to 10. Jesteś skończony.. czarna małpo”.

Mistrzem Europy w wadze średniej jest Tommy Milligan z pochodzenia Szkot. Powszechnie znane jest sknerstwo szkotów, choć w stosunku do Milligana, nie może, ta prywatnie mieć zastosowania. Milligan urodził się z ojca górnika i matki robotnicy. Już w 16 roku życia rozpoczął swą karierę bokerską. Chciwy majątku Milligan doszedł do przekonania, iż szereg nagród w postaci srebrnych żetonów, które otrzymał za zwycięstwa, nie da się zmienić w bankach na szeleszczące banknoty i w związku z tem przeszedł na profesjonalizm.

Pierwsze jego honorarium w tej „dziedzinie” wynosiło 1 funt szterl. Dziś otrzymuje Milligan przeciętnie 1000 razy więcej. Opowiadają, że Milligan dorobił się takiego majątku, iż może śmiało zaprzestać występowania na ringu. Warto zaznaczyć, iż Tommy ma wszystkiego 24 lata. Jedynym jego marzeniem jest wybudować sobie wspaniały pałac, gdzie otoczony przepychem, mógłby wieść spokojny żywot i przygarnąć ojca i matkę.

Anglicy na kontynencie.

Jak wykorzystują angielskie kluby footballowe okres wakacyjny?

Z węgierskich sfer sportowych nadchodzą wiadomości, że liderzy najpotężniejszych klubów tamtejszych, pertraktują z angielskimi zawodowcami w sprawie rozegrania całego szeregu meczów.

Równocześnie Hugo Meisl „kanclerz” piłkarstwa austriackiego, jest w kontakcie z czołowym zespołami Wielkiej Brytanji. Zainteresowanie nadmorskich piłkarzy dla kolegów z Anglii jest godne zastanowienia, jeśli się zważy, że swego czasu pobyt drużyn angielskich w Wiedniu pozostawił wiele rozczarowania.

Z punktu widzenia „sportowego” przyjazd Anglików do Wiednia jest zbyt kosztowny i mało intratny. Warto bowiem stwierdzić, iż angielskie zespoły „ligowe” odbywają zazwyczaj swe tournée po Europie w trakcie przymusowego odpoczynku, spowodowanego przerwą w grach mistrzowskich.

Jeśli się widziało mecze ligowe w Anglii kiedy gracze pracują całą „parą”, wówczas można zrozumieć stan psychiczny piłkarzy, którym jako „odpoczynek” nakazuje się wcale nie łatwe spotkanie z drużynami wiedeńskimi, czeskieimi, czy węgierskimi. Z tego też względu kilkakrotny pobyt Anglików we Wiedniu, Budapeszcie spowodował liczne głosy krytyki, gdyż brutalniźcy rzeczywiście, mimo rozpaczliwych okrzyków swych trenerów, nie starali się nawet o wykazanie choćby minimalnej części posiadanej sztuki piłkarskiej.

W Wiedniu podnoszą się również głosy, że wobec chęci sprowadzenia Anglików, wartoby było lepiej sprowa-

Jak amerykańscy sportowcy czczą rocznicę urodzin Waszyngtona.

Za 4 lata t. j. w r. 1932 przypada 200 rocznica urodzin prezydenta U.S.A. Jerego Waszyngtona. Dzień ten świętują tradycyjnie rok rocznie z wielką pompą przez Amerykę, m. przybrać w wymienionym roku charakter ogólnonarodowego święta połączonego z obchodami igrzyskami sportowymi. Jak wiadomo następna olimpiada ma się odbyć właśnie w r. 1932 w Lo. Angeles. Amerykań-

Sportowa matematyka dla osób ciekawych, które interesują się Igrzyskami zimowymi w St. Moritz.

Stali czytelnicy naszego dodatku sportowego rozumieją zapewne wynio-
we cyfr, w których podajemy wyniki osiągnięte przez zawodników. W czasie Olimpiady jednak zagłada do naszego szeroko prowadzonego „Expressu Sportowego” wiele osób ciekawych wyników naszej reprezentacji w St. Moritz, a do nich cyfry nie mówią; nie rozumieją, czy nasi reprezentanci osiągnęli wyniki zadowalające, czy też nasze barwy skompromitowali. Dla tych laików przygodnie ze sportem się stykających, podajemy w skróceniu przepisy o obliczaniu punktów i not zdobytych na zawodach. Zaczniemy od narciarstwa.

Biegi narciarskie dzielą się na: zwycięzanie (12 — 18 km. bieg po równinie, podbieg i zjazd), długie (30 — 60 km.) z przeszkodami zjazdowe do 8 km.) jazdy stylowej (do 2 km. zjazdowe) zjazdowe (do 12 km.) rozstawnie, drużynowe pań (8 km. jak główny, lub zjazdowy) i młodszych (6 — 12 km.).

Ocena następuje według osiągniętego czasu. Kto do mety przybył wcześniej ten lepszy. Biegi zjazdowe lub styl-

lowe mogą mieć specjalne warunki. Dla oceny biegu drużynowego miarodajna jest suma czasów wszystkich zawodników powiększona o różnicę między pierwszym a ostatnim z drużyny.

Skoki narciarskie:

mierza się w dokładności do 0,5 m. od górnej krawędzi brzoż skoczni do miejsca lądowania w punkcie środkowym czołowej narty.

Zawody złożone:

czyli kombinacja składająca się z zawodów, w biegu zwyczajnym i skoku, dla których wyprowadza się notę.

Dla oceny biegu zwyczajnego dla zawodów złożonych oblicza się notę następująco: zdobywca najlepszego czasu otrzymuje notę 20. Pozostałym obejmujące się kolejno za każde skończone 15 sek. ponad najlepszy czas 0,125 punktu. Zawodnik, który nie ukończył biegu, nie otrzymuje żadnej noty i odpada z konkurencji zawodów złożonych. Wymlana złamanej narty nie jest dopuszczalna.

Dla oceny skoku miarodajne są noty za styl skoku (pozycja ciała, prowadzenie nart, pewność w rozbiegu, odbiciu, locie, lądowaniu i końcowej ewolucji w granicach od 20 (za najlepszy) do 0 (za najgorszy) styl w skoku np. upadek na rozbiegu) oraz za długość skoku.

Najdalej ustalony skok w konkursie, otrzymuje notę długości 20 punktów. za każde pół m. poniżej najdłuższego skoku odlicza się jedną - czwartą punktu.

Konkurs obejmuje najmniej 2 skoki.

Nota za styl (w danym skoku i dana nota długości dodane do siebie i podzielone przez 2 dają notę za dany skok) Notę ostateczną w konkursie biegu złożonego, daje średnia arytmetyczna, za skok i bieg długi. Ona decyduje o kolejności zwycięzców.

Sposób obliczania punktacji łyżwiar-
skiej w jeździe szybkiej na lodzie został obecnie (jak donosi Przegląd Sportowy) zmieniony. Konkurencja składa się z 4-ch biegów 500, 1500, 5000 i 10.000 m. Notę oblicza się następująco: Na 500 m. suma punktów zdobytych przez zawodnika jest równa ilości sekund, które osiągnął na tym dystansie (np. łyżwiarz, który osiągnął czas 48,4 sek. ma 48,4 pkt.). Na 1500 m. ilość punktów otrzymuje się przez podzielenie czasu przez 3, na 5000 m. przez 10 i na 10.000 przez 20. Cztery te cyfry dodaje się i w ten sposób otrzymamy sumę stanowiącą ilość punktów zdobytych przez zawodnika. Zwycięza w ogólnej klasyfikacji ten, kto ma najmniejszą ilość punktów.

Jazda figurowa.

na łyżwach składa się z ćwiczeń obowiązkowych i popisowych (dowolnych) Każda figura ma swój maksymalny współczynnik trudności np. wózek 2, ósemka 4, pętlica w ósemkę 5. Punkta-
cje za wykonanie figury od 0 — 6-ciu. Jeżeli ocenę w punktach pomnożymy przez współczynnik trudności, otrzymamy notę za wykonanie figury. Ocena w punktach jazdy obowiązkowej zależy od prawdziwości rysunku, wielkości figury, kryciu śladów, estetycznej postawy ciała i swobody ruchów.

W jeździe dowolnej za pomysłowość trudność i sposób wykonywania figur. Maksymalna ilość punktów za jazdę dowolną, nie może przekraczać 43 maksymalnej ilości punktów za ćwiczenia obowiązkowe.

Punkty dla każdej figury dowolnej wyprowadza się z ogólnej ilości punktów za jazdę dowolną, każdą figurę wykonywuje się 3 razy.

CASINO

Dziś i dni następnych.

Szampański, melodyjny superfilm o miłości
i w oświe p. t.

Ostatni walc

Według wszechświatowej sławy operetki
Oskara Strausa.

Realizacja dr. Artur Robison

W rolach głównych:

WILLY
FRITSCH

(Płk. Dymitr Sarasow)

LIANA
HAID

(Księżniczka Elena)



„OSTATNI WALC” dzieje ostatniej miłości Następcy tronu
„OSTATNI WALC” perla najznakomitszych operetek świata
„OSTATNI WALC” skarbnica najcudowniejszych melodii
„OSTATNI WALC” apoteoza słońca, szczęścia, rozkoszy
„OSTATNI WALC” kwintesencja tańca, życia, temperamentu

UWAGA:

Dla ilustracji obrazu sprowadzono z Wiednia
pełną partyturę
słynnej operetki Oskara Strausa

p. t. „Ostatni Walc”

Powiększona orkiestra symf. pod dyr. L. KANTORA.

Od g. 12 do g. 3 cena
wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

SPLENDID

NARUTOVICZA 20

Dziś i dni następnych!

SZAMPANSKA KOMEDIA

Szalona
LOLAWedług światowej sławy operetki
GUSTAWA KADELBURGA.Skromniutka panna na wydaniu a jednocześnie ognista
tancerka hiszpańska... co zaś najsławniejsze — czarująca
kochanka własnego narzeczonego.

Karnawał miłości!

Milion niespodziewanych a pikantnych sytuacji.

W ROLI TYTUŁOWEJ:

Liljana HARVEY
Hans Junkerman i Julian SzöregbyOrkiestra symfoniczna pod kierunkiem
A. CZUDNOWSKIEGO.Od godz. 1 do 3-ej
cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

Kino-Teatr

MIMOZA

Kilińskiego 178

Dziś i dni następnych!

Wszystko sławy
arcydzieło AL. DUMA-A
na ekranie p. t.

Dama Kamelkowa

(Królowa półświatki).

Role główne
kreują:

NORRA TALHAGE, GILBERT ROLLAND i inni.

Następny
program:

„NOC MIŁOŚCI” czyli „PRAWO PIERWSZEJ NOCY”

Początek przedstawień
w dni powszednie
o godz. 5-ej, w sobotę
o godz. 4-ej, w
niedziele i święta
o godz. 2-ej po poł.Wielki tragik,
uniemożliwiony w „INDYJSKIM GROBOWCU”, artysta nieprzemijającej sławy,
wspaniały

BERNARD GOETZKE

Wkrótce! — ukaże się w Łodzi — Wkrótce!

Bieliznę męską pg. miary

poleca znana fabryka bielizny BLUMENFELDA
Zawadzka 15, front I p.Przyjmuje się także zamówienia
z powierzonego materiału

Lekarz dentysta

Jakób Karmazyn

ul. Południowa 2.

Specjalność białe sztuczne zęby bez
podniebienia. Przy wprawianiu sztucz-
nych zębów, usuwanie chorych ko-
rzeni bezpłatnie.
Dla ubezpieczonych w Kasie
Chorob specjalny rabat.

Zakopane

Pensjonat

„Wierchy”

Krupówki 32
poleca pokoje sło-
neczne komfortowo
urządzone. Kuchnia
wykwintna. Ceny
bardzo przystępne.

Szkoła artysty baletu

H. Wierzyńskiego

przyjmuje zapisy

BALET

Tańców wszystkich stylów, epok i narodów

RYTMO-PLASTYKA

Gimnastyka lecznicza.

Informacje u sekretarza w lokalu
szkoły tańca P. Lipińskiego, Trau-
gutta 1 (Grand-Hotel) w godz. 12-14
do 2-ej i od 5-ej do 7-ej wieczór.

Kupię

Motor

elektryczny 50-cio konny. Wiado-
mość telefon 706.

Doktor

H. Wołkowicki

Zachodnia Nr 57.

Cegielniana 19)

Choroby skórne

weneryczne

Leczenie lampą

kwarcową.

Przyjmuje od

1 do 2-ej i

od godz. 4-5

W niedziele i świę-
ta od 11-1.

Dla Pań od godz.

4-5 oddzielna i o-
czekalnia tel. 37-70

Dr. STUPEL

Szkolna Nr 12

choroby włosów.

skórne, weneryczne

moczopłciowe.

Leczenie promien

Roentgena i lampą

kwarcową, przyimu-
je od 12-3 po poł.

i od g. 6-9 w.

Lekarz - dentysta

F. Korowicz

przyjmuje w lecz-
nicy przy ul. Piotrkowskiej 294

codziennie od god.

2-7 wiecz.

Dr. med.

S. Lewkowicz

Główna skórną we-

teryczną i płciową

Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 9-1

od 1-3 Dla pań

od 4-5.

Dla niezamożnych

Ceny leczenia.

Budka z opalem i

owocarnia nado-
wająca się dla szewa-
do sprzedania. Ra-
domska Nr. 5, przy
Zarzewskiej.

Ceny leczenia.

Doktor

P. Klinger

Piotrkowska 51 II p.

Choroby wen-

eryczne, skórne

i włosów

Przyjmuje od 7-9

Panie od 6-7

W niedziele i świę-
ta od 10-12

Maszyna Singera

gabinetowa biur-
kowa prawie nowasprzedam. Naruto-
wicz 9 dozorca

wskaz.

Potrzebne uczennice

praktykantki do

pracowni sukien

Zawadzka 17 m. 26

Jasińska.

Nauczycielka

w średnim wieku

izraelska, z wy-
szszym wykształce-
niem, znajomościąfrancuskiego, nie-
mieckiego i łacinyposzukuje mieszka-
nia z utrzymaniemza lekcje. Pierwszo-
rzędne referencje.Of. sub. „Doświad-
czenie” do adm.

„Republiki”

Fortepian krótki,

czarny do sprze-
dania. Piotrkowska

62, Pasternak. 20

Potrzebne uczennice

praktykantki do

pracowni sukien

Zawadzka 17 m. 26

Jasińska.

Prenumerata

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrów (na stronie 10 szpalt). W TEKSTACH:
40 groszy za wiersz milimetrów (na stronie 4 szpalt). Zarezerwowane i zastrzeżone pe-
tekście 10 zł. Zamieszczone o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk
ogłoszeń administr. nie odpowiada. Droższe 10 gr. Poszuk pracy 5 gr. Najm. 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minim. wielkość 1/4 strony) 100 procent drożej.